Łódź, 17/V 1899 r.

№ 111.

Kalendarzyk tygodniowy.

Środa Paschalisa W.
Czwartek Feliksa Kap.
Piątek Piotra Celestyna.
Sobota Bernarda S.
Niedziela ZESŁANIE D. Ś.
Poniedz. Julii P. M.
Wtorek Dezyderego W.

Wschód g. 4 m. 2
Zachód g. 7 m. 43.
Długość dnia g. 15 m. 41.

Cena prenumeraty
w Łodzi:

Rocznie	rb.	8 k.
Półrocznie	„	4 —
Kwartalnie	„	2 —
Miesięcznie	„	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb.	10	k.
Półrocznie. . .	„	5	—
Kwartalnie . .	„	2	50
Miesięcznie . .	„		85.

REDAKCYA
W ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 5 (17) maja 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Oboźna 7; w Pabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wszesława.
WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.
PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

Jeszcze o wodociągu w Łodzi.

Skoro kto ma kapitał i żyje li tylko z odsetków, zubożeć nie może. Skoro zaś narusza kapitał—ostateczne bankructwo jest kwestyą czasu i zależy tylko od wielkości z jednej strony kapitału, a z drugiej nadużyć.

Ta czysto handlowa zasada daje się przystosować i do zjawisk w przyrodzie, a osobliwie w zastosowaniu do wodnej jej gospodarki.

Zachodzi tu jednak ta kardynalna różnica, że kapitał może być przy umiejętnem prowadzeniu interesów zwiększony, zaś ilość wody zwiększyć się nie da inaczej, jak tylko za pomocą pożyczki zewnętrznej, za którą wypadnie drogo zapłacić.

Należy więc postępować z rozwagą i nie nadużywać tego naturalnego kapitału, Łódź zaś robi to drugie bezwiednie i nieoględnie, tem więcej, że nie posiada nawet danych, na jaki czas ten naturalny kapitał wystarczy.

Jest to błąd, który grozi bankructwem dla całego miasta, o ile nie będzie prędko i stanowczo niebezpieczeństwu zaradzone.

Czasu niema do stracenia, gdyż nie wiemy ani dnia, ani godziny, kiedy wody nam zabraknie, a do tego wcześniej lub później przyjść musi. Czy nastąpi ten kryzys w bliskiej lub dalekiej przyszłości, jest na razie rzeczą mniejszej wagi, ważniejszem jest, że nastąpi raptownie.

Zanim wyjaśnimy przyczyny ubytku wód artezyjskich, z jakich obecnie miasto, a przeważnie fabryki korzystają, pozwolę sobie zaproponować szanownym czytelnikom zrobienie następującego doświadczenia:

Proszę wziąć najzwyczajniejszą fajansową miednicę i napełnić ją po brzegi suchym piaskiem, a następnie zalewać go ostrożnie wodą tak, ażeby piasek w całej swej masie przemókł.

Z początku woda całkowicie będzie wsiąkać w piasek, a następnie zacznie przelewać się po za brzegi miednicy i to w takiej samej ilości, w jakiej będzie dolewana z góry — ani kropli mniej, ani kropli więcej.

Kiedy dolewać zaprzestaniemy i zrobimy zagłębienie w piasku, pogrążając weń ołówek, to otwór po ołówku momentalnie zapłynie wodą, którą z łatwością można wyciągnąć przy pomocy gumowej piłki z długim noskiem.

Takie odciąganie możemy powtarzać wielokrotnie i za każdym razem zauważymy, że zwierciadło wody, napływającej do otworu w piasku będzie się ciągle obniżać, aż nastąpi chwila, kiedy otwór pozostanie stale bez wody i w miednicy pozostanie tylko wilgotny piasek.

Ściślejsze badania piasku dałyby następujący rezultat: do chwili przelewania się wody po za brzegi miednicy, to jest do momentu najzupełniejszego przesycenia piasku, waga jego zwiększyłaby się o 30% — 35%, jest to największa zawartość wody pomiędzy ziarnkami piasku — odpowiadająca kapitałowi.

Ilość przelewającej się wody—są to odsetki, jakie można bezkarnie zużywać, a wyciąganie wody z otworu, zrobionego ołówkiem (bez dopływu z góry)—jest naruszeniem kapitału, czyli dążnością do bankructwa.

Bankructwo grozić będzie i wtenczas, jeżeli dopływ z góry będzie mniejszy od odciągania wody z dołu.

Najzupełniej to samo powtarza się i w przyrodzie: zewnętrzna warstwa skorupy ziemskiej pod działaniem słońca i wpływów atmosferycznych, z biegiem czasu zwietrzała, stała się sypką i łatwo przepuszczającą wodę, spadającą w postaci deszczu i śniegu; woda ta z czasem wsiąkła w głęboko leżące warstwy wodonośne i przepełniła je.

Na pewnej głębokości, prawie równolegle do powierzchni terenu, znajdują się zazwyczaj pokłady kamienne, gliny jurajskie, wirgatne etc., tworzące zagłębienia, odpowiadające zagłębieniom terenu zewnętrznego (zagłębienia te odpowiadają dnu miednicy w naszem doświadczeniu).

Pokłady te są najzupełniej albo w bardzo znacznym stopniu dla wody nieprzepuszczalne. W tych to zagłębieniach, obejmujących niekiedy setki i tysiące wiorst kwadratowych, zbierają się ogromne ilości wody, która sączy się zwolna pomiędzy ziarnkami piasków, dążąc do najniższych warstw zagłębienia, to jest do warstw nieprzepuszczalnych, a spotkawszy na swej drodze przeszkody, w postaci pokładów gliny, kamienia lub drobnych mułków zwalnia swój bieg i parta nowemi masami wody, napływającej z boków i z tyłu musi szukać ujścia na powierzchnię ziemi pod postacią źródeł i krynic, które dają początek strumieniom i rzekom i zasilają jeziora, moczary itp.

Taka podziemna miednica, zasypana wodonośnemi warstwami piasków i przesycona wodą, nosi nazwę basenu wód (basen rzeki, basen jeziora, basen stawu etc.)

Wody występujące na powierzchnię ziemi, w postaci rzek, jezior itp. są zatem rezultatem przesycenia danego basenu wodą.

Każda rzeka musi mieć swój ściśle określony basen, a grupa basenów mniejszych rzeczułek, będących dopływami do rzeki większej, tworzy basen tej ostatniej.

Baseny łączą się ze sobą przesmykami, stanowiącemi podziemne ujścia wód jednego basenu do basenu drugiego.

Poglądowo da się to przedstawić tak: jedna rzeka, widoma, płynie na powierzchni terenu, a pod nią, w pokładach piasków (lub innych warstw przepuszczalnych) sączy się druga rzeka, podziemna i nadmiar swych wód przelewa do innego podziemnego basenu, należącego do systemu większej rzeki.

Ta okoliczność daje już pewne wskazówki, co do wyboru miejsca dla wiercenia studzien artezyjskich tak, aby otrzymać jakuajwiększą ilość wody, a mianowicie ponieważ falistość terenu odpowiada prawie falistości nieprzepuszczalnych warstw skorupy ziemskiej, które stanowią dno wzmiankowanych basenów, z badań terenu na powierzchni ziemi, kierując się jego wyniosłościami, możemy w przybliżeniu określić rozmiary basenu i wyszukać przesmyki, nazywane pospolicie żyłami wodnemi, obfitujące w wodę.

Ponieważ cały zapas wody, znajdującej się w głębiach ziemi pochodzi li tylko z opadów atmosferycznych, a ilość tychże jest stała i określona, możemy więc wziąć z ziemi tylko tyle wody, ile jej dostarcza sama przyroda.

Przepuszczalne warstwy skorupy ziemskiej nie są jednostajnej grubości, a za tem i zawarte w nich wiekowe zapasy wody w basenach (podziemnych miednicach) są większe lub mniejsze, są jednak ogromne.

Że wszystkie prawie rzeki biorą swój początek w górach, o tem wie każdy, ale nie każdemu wiadomo, że odnosi się to tylko do początku rzek, siłę swoją i wielowodność bowiem, jak to teraz rozumiemy,-rzeka czerpie z terenu, po którym toczy swe nurty.

Tu zauważyć należy, że mała ilość wody w rzece nie jest jeszcze miarodajną, co do ilości zapasów wody w głębiach basenu tej rzeki, każe ona domyślać się, że wody basenu danej rzeki mają obszerne ujście do basenu sąsiedniego i więcej zasilają ten ostatni, niż samą rzekę, skutkiem czego nadmiar wód basenu pierwszego, stanowiący właśnie o obfitości wody w rzece nie może być tak wielkim jak wtedy, gdyby tego podziemnego odpływu nie było.

Ponieważ ilość opadów atmosferycznych jest prawie stałą, ilość więc wód basenu zależy tylko od zewnętrznych jego wymiarów, czyli im większą jest powierzchnia basenu rzeki, tem większej ilości wody można spodziewać się w głębiach ziemi.

Z całej masy atmosferycznych opadów tylko bardzo niewielka ilość, mianowicie 17%—20% przesiąka do głębin i służy do utrzymania stałego, najniższego poziomu wody w rzekach. Pozostałe zaś 80 proc.—83 proc. opadów atmosferycznych—zwilżają częściowo cienką warstwę powierzchni ziemi, służą do wytworzenia życia roślinnego i ulatniają się (wysychają), częściowo zaś, zwłaszcza po rzęsistym deszczu, lub przy prędkiem tajaniu śniegów tworzą wartkie strumienie i czasowo zasilają rzeki.

Te wody prędko spływają do morza i dla celów praktycznych są prawie stracone.

Z tych jednak 17—20 proc. otrzymujemy w basenach podziemnych tak ogromne ilości wo-

dy, że one o wiele przewyższają potrzeby największych nawet miast.

Gdybyśmy zechcieli obliczyć ilość wody, jaką bezkarnie możemy wydostać z głębin ziemi na potrzeby Łodzi, to musielibyśmy najpierw obliczyć powierzchnię basenów rzek, znajdujących się w pobliżu Łodzi—(wyniosą one około 600 wiorst kwadratowych) a następnie dowiedzieć się od meteorologów, ile przeciętnie w ciągu roku wypada wody atmosferycznej na jedną wiorstę kwadratową, lub też—wyrażę się jaśniej—jaka jest grubość atmosferycznych osadów rocznie. Tymczasem przyjmiemy tylko cyfrę tej grubości przybliżoną, mianowicie 22 cale angielskie rocznie i opierając się na niej, obliczymy ilość wody, opadającej corocznie na jedną wiorstę kwadratową basenu w sposób następujący:

22 cale angiel.=0,26 sążnia
1 wiorsta kw. ma 500×500=250000 sąż. kw.
1 sążeń sześcienny zawiera 790 wiader
ilość dni w roku 365

skąd ilość wody $=\frac{0,26\times250000}{365}=178$ sąż. sześc.

zatem 178×190=140620 wiader wody przypada na 1 dobę z wiorsty kwadratowej basenu.

Z tej ilości wody zaledwo 17%—18% to jest 140620×0,17=23905 wiader wsiąka do głębin ziemi zatem na całym obszarze 600 wiorst kwadratowych będziemy mieli ilość wody do dyspozycyi=23905×600=$14._3$ miliona wiader na dobę.

Tyle wody jest w okolicach Łodzi nie zbyt oddalonych od miasta!

Czy ta cyfra jest ścisła?

— Nie, gdyż jest obliczona tylko na zasadzie ogólnych przykładów, wziętych z praktyki innych miejscowości, a przeważnie z poszukiwań wody w okolicach Moskwy; ale też nie jest zbyt odległą od rzeczywistej cyfry, nawet i w tym razie, gdyby pod Łodzią grunty były mniej przepuszczalne a to dlatego, że pod Łodzią ziemia nie tak głęboko, jak na północy przemarza, a zatem dłuższy czas woda ma wolny dostęp do dalszych pokładów wodonośnych.

Drugie pytanie—czy można całą oznaczoną ilość wody wyciągnąć z ziemi? Bezwarunkowo nie, ale też i cyfra 15 milionów jest blisko 4 razy większa od rzeczywistej potrzeby miasta. Dodam jeszcze, że, określając powierzchnię basenu, miałem na względzie tylko najbliższe okolice Łodzi (nie dalej jak 8—10 wiorst), zatem o ile chcielibyśmy zmierzyć ilość wody, to należałoby tylko posunąć studnie wodozbiorowe o kilka wiorst dalej i cel byłby osiągnięty.

Nie myślę nawet wskazywać tu miejscowości, skąd najdogodniej byłoby brać wodę, wybór tejże pozostawiam do uznania specyalistów, którzy go ugruntują na poszukiwaniach przedwstępnych.

Wracając znowu do doświadczenia z miednicą i piaskiem i do obecnej wodnej gospodarki w Łodzi, muszę powtórzyć, że ilość wody w piasku miednicy będzie stale ubywać, o ile dopływ (dolewanie) z góry będzie mniejszy od ilości wody, wyciąganej z otworu zrobionego ołówkiem. Toż samo dzieje się i w podziemnych basenach: o ile masa osadów atmosferycznych danego basenu rzeki będzie mniejsza od masy wody, odciąganej przez studnie artezyjskie, o tyle zapasy wody w pokładach wodonośnych będą ubywać. Każdy właściciel studni artezyjskiej w Łodzi przekonał się, że rok rocznie woda w studni ubywa na łokieć*); to jest właśnie to niebezpieczne naruszanie kapitału, o którem mówiłem, że przywiedzie do bankructwa.

Ze studni artezyjskich można brać bezkarnie wodę tylko o tyle, o ile zwierciadło jej w studni powracać będzie stale do jednego i tegoż samego poziomu, mianowicie do tego, jaki był przed rozpoczęciem pompowania wody i to nie niższego, niż w latach poprzednich.

Nieprzepuszczające wody dno podziemnego basenu tworzy łagodne zagłębienie (jak dno w fajansowej miednicy) skutkiem czego, dzięki właśnie tej jego formie, ilość artezyjskich wód w wodonośnych pokładach przy stałej ilości czerpania w miarę stałego obniżenia źwierciadła wody w studniach artezyjskich, będzie zmniejszać coraz szybciej, przyczem i obniżanie się wody w studniach będzie coraz gwałtowniejsze, stała bowiem ilość wypompowywanej wody wyraża się iloczynem powierzchni wód podziemnego basenu na wysokości obniżenia źwierciadła w studniach artezyjskich, a ponieważ, im niżej idziemy, tem powierzchnia basenu się zmniejsza, zatem dla otrzymania tej samej cyfry ilości wody musimy zwiększać wysokość wypompowywanej warstwy.

Idąc tak coraz dalej, dojdziemy do chwili, kiedy ta powierzchnia będzie tak mała a wielkość obniżenia poziomu tak wielka, że będziemy musieli co tydzień pogłębiać studnię o tyle, o ile teraz pogłębiamy co rok. Wtedy już granica, przy której i pogłębianie nic nie pomoże, będzie bardzo bliską, katastrofa zaś braku wody nieunikniona.

Tak więc przy obecnej gospodarce podziemnej, wody artezyjskiej musi z czasem zabraknąć i wszystkie studnie staną nieczynne. Po pewnym jednak czasie (po kilku lub kilkudziesięciu latach) wszystko znowu powrócić może do stanu dawniejszego, głębie pokładów wodonośnych, znowu napełnią się nadmiarem wody i studnie artezyjskie znowu powrócą do dawniejszej wydajności, ale to wszystko będzie już po niewczasie.

Należy więc jaknajprędzej zaradzić złemu, przyśpieszając budowę wodociągów.

M. Niełyxa.

*) Powołuję się na p. Buchenheima, bardzo doświadczonego i znanego w Łodzi studniarza.

ZYGZAKI.

—:—

W № 18 „Głosu“ znajdujemy korespondencyę z Łodzi, omawiającą położenie nauczycielek w pensyach prywatnych.

Niewesoła ich dola.

„U nas, w Łodzi,—czytamy w korespondencyi— nikt więcej nie płaci nauczycielkom. Więc i pani otrzyma u mnie za pięć godzin lekcyj dziennie i dwie godziny dozoru dwadzieścia pięć rubli miesięcznie“.

Tak odpowiedziała niedawno jedna z przełożonych naszych pensyj prywatnych nauczycielce, i tak zwykle nroczyście wygłaszają to sakramentalne zdanie przełożone łódzkich pensyj prywatnych, gdy biedna nauczycielka, poszukując pracy i chleba, przestąpi ich progi.

Cóż wobec takiego dictum może czynić ta lub owa pozbawiona pracy kobieta młoda i inteligentna, skoro o te 15 lub 20 rb. miesięcznie współubiega się naraz aż kilkanaście kandydatek...

Zgadza się więc za dwadzieścia pięć rubli miesięcznie pracować na pensyi w klasie od 5 do 6 godzin dziennie i w domu, poprawiając kajety, od 2 do 3 godzin, bo musi dość często pamiętać nietylko o sobie, lecz i o zniedołężniałej matce staruszce lub o młodszem rodzeństwie, które w wielu razach pozostaje na jej pieczy. Ale czy i te 25 rb. starczą na chleb, mieszkanie, ubranie, obuwie itp. niezbędne rzeczy dla siebie i dla sierot, które krwawicą swą wychowuje ta cicha i zapomniana pionierka oświaty?...

O to nie pyta się jej ani przełożona, ani pani z filantropii naszej, ani reporter lub „interview'er“ gazeciarski, ani też ojciec lub matka tych pupilek, którym nauczycielka opowiada o dobroci ludzkiej i dążeniu do ideału.

Więc, by nie umrzeć z głodu i mieć na mieszkanie, musi ona jeszcze szukać lekcyj prywatnych lub też z igłą w ręku ślęczyć po nocy. Do zmniejszania płacy nauczycielek na pensyach prywatnych przyczynia się wielce okoliczność, że wiele panien lub też mężatek, posiadających wcale odpowiednie utrzymanie i z rodzin dość zamożnych, przyjmują lekcye na pensyach prywatnych bez względu na **wynagrodzenie**, byle tylko mieć **swoje** pieniądze na stroje, teatr, czeko-

51) **Piotr Sales.**

—·—

SAMOTNICE.

Romans w trzech częściach.

Z francuskiego przełożył Bolesław Londyński.

(Dalszy ciąg —№ 110).

Niekiedy Małgorzata obwiniała ciotkę, że jest tak uległą swojemu mężowi.

Ale w końcu musiała usprawiedliwić jej słabość.

W 14-ym roku życia nie pytała się już o wuja i na odjezdnem nie polecała ciotce, ażeby go ucałowała w jej imieniu.

Nawet, mając lat 16, okazała siostrze swojej matki okrutną obojętność.

Zazwyczaj, na odjezdnem, pani de Koëllek psuła ją, napełniała jej sakiewkę, pytając:

— Powiedz, czego ci potrzeba?

A matka uważała to za bardzo naturalne, że ciotka chciała jej robić podarunki.

Tym razem jednak, Małgorzata oświadczyła, że nic jej nie potrzeba.

Pani de Koëllek chciała tedy, jak zwykle, napełnić jej woreczek, mówiąc:

— Kupisz sobie sama, czego ci będzie potrzeba, jak ja wyjadę.

A Małgorzata, okrutna, jak nieraz bywają dzieci nieubłagane w poczuciu sprawiedliwości, odpowiedziała:

— Nie potrzebuję nic nad to, co mama mi dała.

Oczy pani de Koëllek zaszkliły się łzami.

Napróżno biedna kobieta usiłowała nalegać. Małgorzata, z uporkiem, wychwalała dobroć „swojej matki“; a przechodząc od rzeczy materyalnych do darów moralnych twierdziła, że były tak szczęśliwe we dwie, w swoim kąciku, że nie mogły nic więcej pragnąć, niczego pożądać. Ich ogródek, ich ładne mieszkanko, bardzo skromne ale urządzone gustownie, ich książki, pisma ilustrowane i spacery po okolicach Paryża, wystarczały zupełnie do zadowolenia aspiracyj i potrzeby serca.

W ten sposób tłómaczyła pani de Koëllek, jak mało serca potrzebowały dla siebie.

Odjechała strasznie zgnębiona; a wkrótce list do Joanny i Małgorzaty doniósł, że jeszcze większa niedola czekała ją w Bretanii.

Jej mąż, lubo jeszcze nie doszedł lat właściwych podał się nagle do dymisyi, wskutek przemówienia się z jednym z ministrów cywilnych który kierował wydziałem marynarki.

Nie mógł służyć, on, potomek tylu marynarzy, pod rozkazami ministra, którego wyprawy morskie nie przekraczały po za Bougival lub Chaton; i skorzystał z pierwszego pretekstu o jakiś dziennik, którego nie chciał dopuścić na swój pokład, a który właśnie został mu narzucony przez ministra.

I wzgardziwszy ostatnim stopniem zasługi, którego mógł się był spodziewać nie bez racyi, wrócił do Koëllek, o trzy lata wcześniej niż był powinien; tak więc, męka której żona doznawała przez dwa, do trzech miesięcy w roku, będzie ją dręczyć odtąd co dzień, co godzina!

Już wtedy, gdy Joanna opuściła ich z dzieckiem, chciał wziąć dymisyę i poświęcić się żonie. Udało jej się pozbawić go tej myśli, zapewniając, że byłaby egoistką, gdyby przystała na tę ofiarę, że powinien był, jak ci wszyscy, którzy nosili jego nazwisko, wytrwać w karyerze do końca!

O! Jakże wolała samotność i swobodę w pisaniu długich listów do Joanny!

Odtąd, mąż nie ruszy się z zamku, a to, co się dzieje w okolicy, wcale go nie będzie zajmowało, nie będzie stanowiło rozrywki jego życia.

Brzeg Saint-Malo był pokryty willami; wszystkie place były pokrajane na kawałki, niewiększe od chustki do nosa; i cztery razy do roku, a zwłaszcza dwa razy, ten kącik Bretanii był zaludniony przez paryżan i turystów.

Przylądek Fréhel obrano sobie za punkt zwykłych wycieczek; a ponieważ zamek Koëllek znajdował się po drodze, a przynajmniej na skale, widzialnej z drogi, turyści przeto mieli śmiałość, w ostatnim sezonie prosić o pozwolenie, zwiedzenia starego gmachu.

Takie najście obcych ludzi na sąsiedztwo było profanacyą w przekonaniu pana de Koëllek.

Ale nie na tem koniec: otworzono oberżę na wsi i tam trzymano właśnie zebrania, z powodu którego podał się do dymisyi; na przyszłe wybory gotowe się tam odbywać narady municypalne, całe lub w części. A i ludność męska ma gdzie czas trwonić, zamiast pójść do kościoła w niedzielę.

(D. c. n.)

ładki i cukierki. Nauczycielki, mające stałe miejsca w domach prywatnych, znajdują się w daleko lepszem położeniu, lecz nie wszystkie mogą miejsca takie przyjmować. Wskutek tego te z pośród nauczycielek, które mają najwięcej obowiązków, muszą pracować u nas w najgorszych warunkach i najtaniej.

Jak nędznie są wynagradzane nauczycielki na naszych pensyach prywatnych, przekonamy się lepiej, gdy porównamy stopę ich zarobków z płacą robotnic fabrycznych. Zwykła „weberka" zarabia tygodniowo od 5 do 6 rb., „szleperka" i „pakarka"—od 6 do 15 rb., gdy natomiast nauczycielka od 4 do 6 rb.

Jeszcze więcej uwidoczni się nam ów wyzysk pracy nauczycielek, gdy zaznaczymy, że nauczyciele w naszych szkołach prywatnych za taką samą ilość i jakość pracy otrzymują miesięcznie od 50 do 60 rb. i więcej.

Dlaczego tak wielka istnieje różnica pomiędzy płacą i wynagrodzeniem nauczycieli i nauczycielek, wiedzą o tem tylko panie przełożone, które strzegą, żeby która z przełożonych „nie popsuła ceny" nauczycielki. Płacąc nauczycielkom dwa razy mniej, aniżeli nauczycielom, przełożeni i przełożone szkół prywatnych nie robią jednak różnicy przy pobieraniu wpisu od rodziców i każą sobie płacić tyleż za dziewczęta, ile i za chłopców. Więc gdy przełożone naszych pensyj prywatnych, korzystając nader umiejętnie ze wszystkich okoliczności, dochodzą po kilku latach do posiadania majątku ziemskiego lub kamienicy, nauczycielki stają się ofiarami nędzy, pozostając nieraz na bruku bez jutra.

Ale cóż obchodzi przeciętnego „Lodzermenscha" los nauczycielki prywatnej.. Wszak ona nie jest ani baletnicą, ani aktorką, ani piękną weberką, ani śpiewaczką, ani nawet łódzką filantropką!"

Tyle korespondent „Głosu".

O ile wiemy, nie użył on do malowania obrazu niedoli nauczycielskiej barw zbyt jaskrawych; nie jedno może zataił.

Znamy takie przełożone „pierwszorzędnych" pensyj, które płacąc po 5 rb. miesięcznie za godzinę, są winne nauczycielkom po kilkadziesiąt a nawet sto rubli.

Nie zawadziłoby, żeby Stowarzyszenie wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek wejrzało w tę sprawę.

Wszak uchronienie swych członków od wyzysku—to także pomoc, im okazana.

KRONIKA.

Zebranie ogólne członków Pogotowia ratunkowego m. Łodzi. Wczoraj w lokalu Towarzystwa lekarskiego odbyło się zebranie ogólne członków Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej w Łodzi, na które stawiło się 72 członków.

Porządek dzienny obejmował: Wybór przewodniczącego zebraniu, podpisanie deklaracyj, wybór zarządu z 5 lekarzy i 7 obywateli miasta oraz dwóch kandydatów, wybór 3 członków komisyi rewizyjnej i jednego kandydata, kwestye administracyjne.

Posiedzenie zagaił o godz. 9 wieczorem prezes Towarzystwa lekarskiego dr. Jonscher przemową, w której witał nową instytucyę i jej członków, dziękując obecnym za liczne przybycie na zebranie, ze 110 bowiem tych, którzy zapisali się na listę członków, nie stawiło się zaledwie 38.

Przemawiając gorąco do serc obecnych o poparcie niezbędnej dla Łodzi instytucyi dr. Jonscher zaznaczył, że łodzianie zawdzięczają wyjednanie ustawy swemu koledze dr. Pinkusowi, który z kolei zabrał głos.

Mowę d-ra Pinkusa podamy jutro w całości.

Po skończeniu przemowy doktora Pinkusa prezes dr. Jonscher powołał zebranych do wyboru przewodniczącego zebraniu.

Powołano jednogłośnie p. Juliusza Kunitzera, który zaprosił na asesorów p. regenta Mogilnickiego i d-ra Hoffrichtera, na sekretarza zaś p. Raubala.

Przystąpiono z kolei do podpisania deklaracyj przez zebranych. Z 72 członków największe sumy zadeklarowali: Juliusz Kunitzer 1000 rb. jednorazowo i 200 rb. rocznie, H. Grohman 500 rb jednorazowo i 100 rb. rocznie, Markus Kohn 350 rb. jednorazowo i 100 rb. rocznie, Salomon Landau 250 rb. jednorazowo i 30 rb. rocznie, S. Rosenblat 200 rb. jednorazowo i 50 rb. rocznie. Razem zadeklarowano 4,499 rb. jednorazowo i 1175 rb. rocznie, a dodawszy do tego 2000 rb. ofiarowane przez towarzystwo akcyjne Geyera. ogólna suma jednorazowych składek wynosi rb. 6499.

Następnie odczytano listę członków założycieli i listę ogólną członków.

Na listę członków czynnych Pogotowia, którzy w razie potrzeby wzywani będą do pomocy lekarzom stałym zapisali się następujący lekarze:

Dr. M. Berenstein, I. Bettè, I. Birencweig, M. Cohn, H. Donchin, Dworzańczyk, Fankanowski, M. Goldblum, A. Goldman, M. Goldsobel, St. Gutentag, K. Górski, A. Grosglik, K. Jasiński, K. Jonscher, H. Kohn, I. Kohn, J. Koliński, M. Kaufman, dr. M. Krotowski, A. Krusche, A. Landau, W. Littauer, Z. Makow, I. Margulies, I. Maybaum, A. Pański; I. Perlis, W. Pinkus, L. Przedborski, H. Rosenthal, H. Rundo, I. Sachs, E. Sonenberg, S. Sterling, A. Tumpowski, J. Wisłocki.

Na liście członków założycieli zapisani zostali:

Bartkiewicz Stanisław, M. Berenstein, I. Bette, Jakób Birencweig, Maks Cohn, W. Czajewski, W. Donchin, Dworzańczyk, Fankanowski, M. Goldblum, A. I. Goldman, H. Goldsobel, K. Górski, A. Grosglik, Ksawery Jasiński, K. Janscher, H. Kohn, I. Kohn, I. Koliński, M. Krotowski, A. Krusche, M. Kaufman, A. Landau, M. Likiernik, W. Littauer, Juliusz Lohrer, Z. Makow, I. Margolis, I. Maybaum, Al. Pański, I. Perlis, Wł. Pinkus, L. Przedborski, H. Rosenthal, H. Rundo, Sachs Józef, E. Sonnenberg, S. Sterling, I. Wisłocki, St. Gutentag, Stopczyk, Al. Tumpowski, H. Olszewski i Ks. Służewski.

Wreszcie przystąpiono do wyborów za pomocą kartek wyborczych.

Do zarządu zostali wybrani: dr. Pinkus (71 gł.), dr. Krusche (69 gł.), dr. Jonscher (68 gł.), dr. Maks. Cohn (61 gł.), dr. Ksawery Jasiński (52 gł.), p. Emil Geyer (62 gł.), p. H. Grohman (61 gł.), p. Scheibler (60 gł.), p. Jarociński (50 gł.), p. M. Poznański (48 gł.), p. Silberstein (43 gł.), regent Mogilnicki (25 gł.)

P. Juliusz Kunitzer otrzymał 43 głosy, lecz zrzekł się mandatu z powodu licznych obowiązków.

Na kandydatów powołano dra Górskiego (40 gł.) i p. Jakóba Hirszberga (22 gł.), p. Babicki otrzymał również 22 gł., więc zebranie dopełniło drugiego wyboru, na których p. Hirszberg otrzymał 14 gł., p. Babicki 12 gł.

Do komisyi rewizyjnej powołani zostali pp.: Waks, Kremky i Edward Hejman, na kandydata kom. rew. p. Fiszer.

Po dopełnionych wyborach zebranie ogólne upoważniło zarząd do opracowania budżetu Pogotowia na 1899—1900 rok, oraz planu działalności Pogotowia, które mają być odczytane na następnem zebraniu ogólnem.

Posiedzenie trwało do godz. 1 w nocy.

Zapis uczniów do szkoły handlowej łódzkiej odbywać się będzie w początkach przyszłego 1899—1900 roku szkolnego.

Egzaminy wstępne rozpoczną się 9 sierpnia r. b. o godz. 9 rano.

Wolno będzie jednak składać egzaminy wstępne przed wakacyami, od dnia 13 do dnia 19 czerwca r. b., z tem zastrzeżeniem, że kandydaci, którzy zechcą korzystać z tego rodzaju ulgi, a nie złożą egzaminów przed wakacyami, nie będą mieli prawa składać egzaminów powtórnie w sierpniu r. b.

Nowa droga. Dzięki zapobiegliwości, pracy i staraniom pp. Kł., Siek., Ter. i Zaj. pozyskali łodzianie wygodny, szeroki chodnik, prowadzący nad cmentarzem przy ulicy Srebrzyńskiej ku miejskiemu lasowi.

Pomimo, iż droga ta prowadzi do kilku większych fabryk (fabryka Majera w Mani, apretura Sukc. Fischera, farbiarnia Emdego) i używaną jest co najmniej przez kilka tysięcy ludzi dziennie, niestety dotychczas odznaczała się jedynie tylko wybojami, dołami, górami, które nieraz dawały się we znaki zmuszonym tędy dążyć do pracy lub za interesem.

Co ważniejsza lasek miejski, ten nasz park „przyszłości", stał się dzisiaj, wobec wygodnego chodnika, nawet możebnym... do zwiedzania.

Jest to najpiękniejsza część lasu, znajdująca się pomiędzy ulicami Konstantynowską a Srebrzyńską (inaczej tak nazwaną szosą do Mani).

Podczas świąt i niedziel dziesiątki tysięcy ludzi dąży tą drogą do tej mianowicie części lasu.

Wobec tego zrozumiałem się staje, czem jest ten nowy chodnik, prowadzący na cmentarz, dla ludności w tej dzielnicy zamieszkałej i spacerującej publiczności.

Droga dawniej była tutaj wprost niedoprzebycia; ile ludzi w tem miejscu ucierpiało na zdrowiu i ciele—wprost jest niedowierzenia.

Świadczyć mogłyby liczne przykłady uszkodzenie nóg, kolan i boków, zdarzające dawniej nadzwyczaj często.

Należy się więc rzeczywista wdzięczność wyżej wymienionym osobom, lecz wyrażamy przytem nadzieję, iż obecnie uporządkowany chodnik przejdzie pod administracyę miasta lub cmentarza, by się te dawniejsze przejścia przez Alpy (tak nazywano tutaj tę drogę) w przyszłości nie powtórzyły.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi: bezimiennie na kolonie letnie 1 rb. Na rzecz pogorzelców w domu Tennenbauma składają Adamowie J. rb. 1. Na tychże pogorzelców p. Paweł Rosenthal rb. 1 i rb. 2 kop. 21 zebrane u p. H. przy obiedzie.

Nadesłane. Państwo Józefowie Guttman nadesłali na moje ręce z okazyi zaślubin córki swej rubli 25 dla biednych dzieci wyznania katolickiego, za co w imieniu obdarzonych serdeczne składam podziękowanie.

Ks. K. Szmidel.

„Rozprawa sejmikowa." Pod tym tytułem nadszedł na wystawę Salonu artystycznego obraz wielkich rozmiarów artysty malarza Romana Szwoynickiego.

Na obrazie widzimy dwa stronnictwa w grupach po kilkunastu kontuszowych rycerzy, którzy snać wyczerpawszy pokojowe środki wyborów, już „szabel się imają."

Przy wejściu do sali sejmowej widzimy księdza z monstrancyą, który zapewne powiadomiony, że panowie bracia bunt podnieśli i w szabliska trzaskają okrutnie, zjawił się tutaj z siłą, wobec której nawet cięty rębacz ustępuje.

Tak się też stało, gdyż najbliżsi wejścia porzucili szable i padli na kolana.

Całość stanowi treść wdzięczną i niezawodnie interesującą, gdyż obok wysoce artystycznego wykonania, płótno zajmuje, budząc wspomnienia dawnej przeszłości.

Szwoynicki z właściwym sobie talentem oddaje nam te sceny dawne, wlewając w postacie szlacheckie życie, siłę, wkrewkość naszych pradziadów.

Z sądu. W dniu dzisiejszym II wydział karny sądu okręgowego piotrkowskiego na kadencyi w Łodzi w komplecie: prezydujący—Hertzog, członkowie Sobiczewski i Kałczanowski, towarzysz prokuratora Ozierow,—przystąpił do osądzenia sprawy właściciela domu Walfisza oskarżonego o złe urządzenie w swym domu pieca gazowego, ogrzewającego wodę do wanny, skutkiem czego w roku 1897 nastąpiła śmierć pomocnika adwokata przysięgłego Arnolda Silbersteina.

Walfisza broni adwokat przysięgły Ettinger z Warszawy.

Do sprawy w charakterze eksperta wezwano p. Karpowa, b. inspektora szkoły rzemieślniczej, p. Znatowicza, inspektora oświetlenia gazowego m. Warszawy i profesora Milicera.

Sprawa przeciągnie się zapewne do późnego wieczora.

Sprawozdanie szczegółowe podamy jutro.

Z linii tramwajowej. Wczoraj pod pociąg elektryczny przed domem № 48 na ulicy Piotrkowskiej podbiegł chłopiec trzechletni, chcąc przebiedz na drugą stronę ulicy; za nim pobiegła niańka, która zagapiła się na chwilę.

Przytomny maszynista wstrzymał pociąg prawie na miejscu, trąciwszy zaledwie oble dziecko furtrem wagonu.

Złośliwa niańka poczęła bić przestraszone dziecko, gdy tymczasem sama zasłużyła na karę.

Wobec kursowania tramwajów niańki nie powinny ani na chwilę opuszczać z rąk dzieci, które, będąc żywego temperamentu, mogą łatwo podbiedz pod nieopostrzeżenie pod pociąg.

Z WARSZAWY.

—

Sprawa doktorów. Wczoraj sąd okręgowy warszawski przystąpił do sądzenia sprawy prof. d-ra Juliana Kosińskiego i d-ra Ignacego Solmana, oskarżonych z art. 1468 kodeksu karnego o niezachowanie ostrożności podczas operacyi, której się poddała w r. 1897 mieszkanka Warszawy właścicielka pralni przy ul. Dzielnej, Gołda Kacowa, z pierwszego męża Aronowicz.

Do zwiększonego kompletu sądu należą wiceprezes Kapher i sędziowie: Lebiedjew, Karączarew i Olejnikow, oskarża towarzysz prokuratora Kupfer.

Ze strony powodów cywilnych, synów zmarłej Kacowej staje adwokat przysięgły Kupernik z Kijowa.

Obronę za prof. Kosińskim wnosi adw. przysięgły Krzycki, a d-ra Solmana — adw. przys. Leszczyński.

Publiczność wpuszczona jest za biletami.

Utrudnienia pocztowe. Grono warszawskich firm handlowych wystosowało do komitetu giełdowego następujące podanie: „Urząd pocztowy tutejszy od Nowego Roku, zamiast ułatwień, zaprowadza utrudnienia w wydawaniu korespondencyj. Podczas, gdy osoby prywatne mogą przez listonoszów odbierać w domu wszelką korespondencyę, nie wyłączając pieniężnej do 100 rub., urząd pocztowy odmawia wydawania posyłek pieniężnych firmom handlowym, o ile regentalnie nie udowodnią, kto ma prawo podpisywania firmy; przez listonoszów również posyłek do domów dostarczać nie chce.

Ponieważ takie żądanie urzędu pocztowego nie zgadza się z rozporządzeniem departamentu poczt i telegrafów i nie opiera się na żadnych motywach prawnych, lub zwyczajowych, dążąc jedynie do podwyższenia kosztów prowadzenia handlu, podpisani upraszają warsz. komitet giełdowy o przedstawienie władzom właściwym, aby urząd pocztowy w Warszawie wydawał przez listonoszów korespondencyę wszelkiego rodzaju, a więc i pieniężną, tym firmom handlowym, które dostarczenia do domu listów i przekazów życzyć sobie będą“.

Dla bliższego wyjaśnienia kwestyi dodamy, że idzie tu o usunięcie formalności, która ściśle na tem polega, iż urząd pocztowy wymaga, aby każda firma handlowa za pomocą stosownego aktu regentalnego stwierdziła, kto jest właścicielem firmy, a więc kto ma też prawo podpisu do odbierania przesyłek pocztowych. — Tym sposobem firmy handlowe w rzeczy tak prostej, jak odbiór przesyłek pocztowych, postawione są w warunkach wyjątkowego utrudnienia, bo gdy każdy prywatny człowiek może bez przeszkód pieniądze z poczty odebrać, albo polecić przesłać je osobno do domu, właśnie ci, którym potrzeba ta zdarza się najczęściej, podlegają obostrzonym formalnościom.

Trzeba mieć nadzieję, że poruszenie tej kwestyi przez komitet giełdowy tę niedogodność usunie.

Z kraju.

—:—

Częstochowa. Wikaryusz parafii Św. Zygmunta, ks. Helbich jechał z Przenajświętszym Sakramentem po za miasto do umierającego i tuż za miastem został napadnięty przez 4 opryszków niedaleko Wyczerp, uzbrojonych w rewolwery. Stanąwszy w dorożce, wzniósł ks. Helbich puszkę z Eucharystyą do góry i zawołał: „Teraz strzelajcie do mnie łotry,“ co widząc zbóje, zmięszani, zbiegli do swoich nor i kryjówek w miejscowości zwanej Kamień. Nadmienić zaś wypada, że droga, po której jechał ks. Helbich jest nadzwyczaj ruchliwa i pełno na niej jadących i pieszych.

Karczew. Znowu mamy do zanotowania fakt zatonięcia trzech ludzi w nurtach Wisły.

Niejaki Baruch, dostawca, tak zwanej faszyny z Solca do Miedzieszyna, naładowawszy swoją krypę w Solcu najął pięciu ludzi dla spławienia jej na miejsce przeznaczone.

Gdy wieczór nadszedł ludzie ci przypłynąwszy do wsi Nadbrzeż stanęli u brzegu z zamiarem przenocowania.

Podczas nocy zerwał się ogromny wiatr z deszczem, co spowodowało, że krypa napełniwszy się wodą, zatonęła wraz z ludźmi; dwóch z nich zdołało się uratować, pozostałych zaś woda zalała w budce.

Lipno. Jeden z lekarzy miejscowych, członek rzeczywisty warsz. Tow. hygienicznego, krząta się około założenia filii tegoż Towarzystwa na powiat lipnowski, co jest zgodne z § 3 ustawy Towarzystwa.

— Z inicyatywy tegoż lekarza wkrótce rozpocznie się szereg odczytów popularnych dla ludu, początkowo z dziedziny chorób zaraźliwych, aby umożliwić biednej klasie przestrzeganie czystości i uniknienie tej klęski.

Pierwszy odczyt „O ospie“ wygłoszony będzie za dwa lub trzy tygodnie w teatrze miejscowym w niedzielę po południu; wejście zupełnie bezpłatne.

Płock. W tych dniach nastąpiło otwarcie tutejszego Tow. wioślarskiego.

Zebrała się pokaźna liczba wioślarzy. Zaraz potem odbyło się ogólne zebranie, na którem przyjęto w poczet członków Towarzystwa pięciu kandydatów.

Dnia 18 czerwca mają się odbyć tak zwane miejscowe regaty, 15 zaś sierpnia regaty z udziałem osad pozamiejscowych towarzystw (warszawskiego i włocławskiego), oraz 16 lipca wyścig dystansowy do Dobrzykowa, pod wodę (8 wiorst) i z powrotem bez odpoczynku.

Dla urozmaicenia sezonu projektuje się również wzięcie udziału w regatach warszawskich, oraz urządzenie wycieczki na łodziach do Włocławka w sam dzień regat, które będą zorganizowane przez Tow. włocławskie.

Niezależnie od urządzenia regat i wyścigów wodnych, projektują się również wycieczki zbiorowe, oraz wianki w wigilię św. Jana.

Trąba wodna. Przechadzający się na górze tumskiej w dniu 11 b. m. pomiędzy 5 a 6 po południu byli świadkami rzadkiego zjawiska atmosferycznego, jakie miało miejsce po drugiej stronie Wisły, za Radziwiem.

Niebo — jak piszą „Echa płockie i łomżyńskie“ — było zasłonięte chmurami, w powietrzu parno. Jedna z chmur koloru ciemno-niebieskawego wydawała się znacznie niżej położoną niż inne. Nagle chmura zaczęła się wydłużać i ściągać ku ziemi tak, że w końcu utworzyła wyraźny zupełnie lejek, który niższą podstawą sięgał powierzchni ziemi. Lejek ów przez pewien czas toczył się po polach, aż w końcu gdzieś, czego widzowie nie spostrzegli, zniknął około lasu łąckiego. Słyszano następnie silny huk, jakby uderzenia piorunu, ale błyskawicy przytem nie zauważono. Zjawisko to tłómaczyć zapewne można tak, że łączyły się dwie elektryczności — atmosferyczna w chmurze i ziemska. Zauważyć przytem trzeba, że powietrze w dniu tym parnym, przepojone było elektrycznością.

Z RÓŻNYCH STRON.

—:—

Polacy w Bośnii. Piszą do „Przeglądu lwowskiego:“

Mieszkańcy miasteczka Gradaczacu byli bardzo poruszeni wiadomością, którą im przed kilku dniami telal (głoszący nowiny) oznajmił. Chodząc po ulicach wołał: „Dodje gospoja doctorica iz dolnije Tuzle; tko imade u kuci bolestnu ženu ili djete neka prijavi kotaru.“ (Przyjedzie lekarka z dolnej Tuzli; kto ma w domu chorą żonę, albo dziecko, niech się zjawi w starostwie). I zgłaszało się mnóstwo chorych kobiet, zwłaszcza wyznawczyń wiary mahometańskiej, które ze względu na przepisy swej religii, w rzadkich tylko wypadkach wzywają pomocy lekarza. Nazajutrz przybyła rzeczywiście lekarka i przez trzy dni w powozie, dostarczonym przez gminę i w towarzystwie komisarza policyi, który w pełnym uniformie zajmował miejsce na koźle, objeżdżała miasto, odwiedzając żony begów i agów, które się z prośbą o pomoc lekarską zgłosiły. Mieszkańcy miasta pozdrawiali przejeżdżającą serdecznie. Lekarką tą była polka, doktorka Marya Krajewska, która zajmuje posadę lekarza powiatowego w Dolnej Tuzli i która z polecenia rządu objeżdża powiat, w celu udzielania chorym kobietom pomocy. Taktownem postępowaniem i bezinteresownością zjednała sobie u ludności bośniackiej sympatyę i uznanie, nic więc dziwnego, że polacy, stale w Gradaczacu mieszkający na pytanie: „Jeli to wasza rodakinja?“ (jest to wasza rodaczka?), odpowiadają z dumą „jeste.“

Zamieszki antyżydowskie. „Birż. Wied.“ podają za „Jugiem“ wiadomość, że w mieście Nikołajewie podczas niedzieli wielkanocnej tłumy uliczne dokonały zamieszek i gwałtów nad majątkiem obywateli. Ucierpiały przytem głównie biedne rodziny żydowskie na Piaskach, gdzie dokonano strasznego spustoszenia: wybito szyby, połamano meble, podarto poduszki i pierzyny, cała ulica pokryta została pierzem.

W centrum miasta tłum poprzestał na tłuczeniu szyb, przewracaniu i rozbijaniu kiosków z wodą sodową.

Wszystkie oddziały wojska, znajdujące się w mieście skonsygnowane zostały w celu uspokojenia awanturników. Wszystkie cyrkuły policyjne i więzienia przepełnione są aresztowanymi, wśród których znajdują się podobno i osoby inteligentne, na które padło podejrzenie podburzania tłumu. Tramwaje przestały kursować.

Do Nikołajewa przybyli z Chersonia: naczelnik gubernialnego zarządu żandarmeryi generał-major Tompofolskij, prokurator sądu okręgowego p. Kukuranow i gubernialny inspektor więzień p. Radionow.

Po mieście rozlepione zostało następujące rozporządzenie p. o. nikołajewskiego gubernatora wojennego: „3 maja 1899 r., № 2173.“

Wobec zaszłych w m. Nikołajewie zamieszek ulicznych i gwałtów nad majątkiem obywateli, ogłaszam do wiadomości publicznej: 1) skupiania się tłumu na ulicach, trotuarach i placach zostają wzbronione; 2) bramy i drzwi na ulice mają być zamknięte i otwierane tylko w razach koniecznej potrzeby; 3) magazyny, sklepy i piwnice, w których sprzedawane są wino i wódka, a także restauracye z trunkami gorącemi mają być zamknięte; 4) winni niespełnienia rozporządzeń powyższych będą poddani odpowiedzialności na zasadzie przepisów o wzmocnionej obronie.

Dzieciobójca. Okropna zbrodnia wstrząsnęła do głębi ludnością miasta Odesy. Przy ul. Slobodba Romanówka, nadzorca celny, Herasym Kanferowicz, lat 40 liczący, w przystępie obłąkania (tak się przynajmniej zdaje) zamordował pięcioro dzieci swoich i ranił niebezpiecznie żonę, która uciekła przed rozwścieczonym mężem, ale ranna wkrótce zmarła w szpitalu. Herasym Kanferowicz od lat 19 służył na komorze. Opinią się cieszył pod każdym względem jaknajlepszą. Pensyę oddawał zawsze żonie, która z wysiłkiem wyżywić mogła liczną rodzinę za te pieniądze. Dzieci, o ile mogły, pomagały matce, pracującej z córeczką przy piersi od świtu do nocy. Herasym wolne od służby chwile spędzał na łonie rodziny, pilnując gospodarstwa. Marzył o zbudowaniu nad morzem kilku lokalów, aby je módz gościom kąpielowym wypuszczać w dzierżawę. Matka żony pożyczyła mu 1,000 rb., ale roboty budowlane nie szły, przedsiębiorstwo groziło bankructwem. Herasym spochmurniał, wesołość jego i pogoda umysłu zginęły bezpowrotnie. Chwilami ogarniała go melancholia. Wtedy wychodził z domu i błąkał się nad brzegiem morza.

W dniu 10 b. m. przyszedł do domu o godzinie 9-ej wieczorem i położył się spać. Koło 10-ej wszyscy już spali.

„O godzinie 2 w nocy — opowiada żona jego — przebudziłam się, czując piekący ból w piersiach. Ujrzałam męża z dużym młotem w ręku, błędnemi rzucającego oczyma. Wtedy zaczął bić mnie młotkiem w głowę; prosiłam go, aby mnie nie zabijał, ale on, nie zważając na to, bez litości uderzał. Wówczas zerwałam się z łóżka, pchnęłam go i zaczęłam uciekać; niestety, drzwi były zamknięte, padłam pod ciosami. Widząc, że mnie mąż chce zabić, bez czucia niby przewróciłam się na podłogę, udając zabitą“.

Potem wywlokła się z domu i zaczęła wołać o ratunek.

Tymczasem szaleniec wziął się do dzieci i zaczął je mordować po kolei. Trupem położył pięcioro; tylko 15-letni Maciej zdołał uciec, porwawszy na ręce małą siostrzyczkę. Resztę ojciec wymordował.

Policya zaaresztowała dzieciobójcę, o którym lekarz wydał opinię, iż jest waryatem.

W pogrzebie ofiar ojca-mordercy wzięły udział tysiące mieszkańców Odesy.

Z prasy rosyjskiej.

Zarządzenia w Mikołajewie wywołane zostały jak to widzimy z № 105 „Nowosti", zakłóceniem porządku publicznego przez tłumy, które się dopuściły rabunku na dobytku obywateli miasta.

„Ucierpiały głównie ubogie rodziny żydowskie, zamieszkałe na Piaskach. Spustoszono ich mieszkania, porwano poduszki i pierzyny. W centrum miasta tłumy ograniczyły się do tłuczenia szyb i przewracania kiosków z wodą sodową. Wezwano wojsko do uśmierzenia tłumów i dużo ludzi osadzono w więzieniu. W liczbie uwięzionych jest kilka osób, należących do inteligencyi, podejrzanych o to, że podbudzały tłumy. Władze prowadzą śledztwo energiczne".

Korespondent gazety „Rosya" jeździł do Nikołajewa i opowiada, że przywódcy byli, a nawet domy były poznaczone znakami: 0 : 1 : 2 i t. d.

„Tłumy starannie wybierały domy żydowskie. Był wypadek, że rzucono kamieniami w okna rosyanina i na odezwanie się, że właściciel jest rosyaninem i prawosławnym, tłumy zaniechały odrazu łupiestwa. Żyd Korsuński, posiadający ogromny dom, przyjął tłum ukłonami, zaprosił do siebie i oświadczył, że oddaje wszystko, co ma na przyjęcie i dodaje 25 rb., byleby nie niszczono domu. Tłum, złożony z 50 ludzi, ograniczył się do spożycia wszystkiego, co było podane, wziął 25 rb. i oddalił się, nie rozbiwszy ani jednej szyby".

Korespondent dodaje, że nieporządki nie miały charakteru złośliwego.

„Było więcej natrząsania się, niż nienawiści. Żydów spotykanych bito, ale to nie było bicie tłumów rozwścieczonych. Po kilku policzkach puszczano pobitego. Była to raczej hulanka podochoconych ludzi, niż chęć przyprawiania kogoś o ciężką krzywdę".

Hulanka ta jednak przyprawiła wielu o stratę całego dobytku, zwłaszcza drobnych sklepikarzy.

„Wyrostki bili szyby kamieniami, a dorośli wyłamywali drzwi i wszystko, co było w sklepiku: tytoń, zapałki, guziki, herbatę, cukier i t. p. przedmioty wyrzucano za okna".

Wobec takiej relacyi korespondenta „Rosya", „Nowosti" (№ 117) dają taki komentarz:

„W gruncie rzeczy trudno pojąć, jakim sposobem pogrom nie miał cech nienawiści, gdy brutalność tłumów przybrała formę pastwienia się nad bezbronnymi. Dziwi nas to, że autor listu mówi o tem w tonie żartobliwym. Wszystko to fakty bardzo smutne dla tych, co przeszli przez strach śmierci i tych, co doznali rabunku i krzywd osobistych, będących wyrazem ciemnoty odwiecznej".

Komety w 1899 r.

Berliński astronom Berberten umieścił w „Naturwissenschaftliche Rundschau" rozprawę o kometach w bieżącym roku. Wszystkich komet znamy dotychczas przeszło 30—i na każdy rok można przeciętnie oznaczyć powrót 4-ch komet o krótkim czasie obiegu.

Ale tylko szczególniejszemu zbiegowi okoliczności możemy zawdzięczać, że czasem zdarza się nam oglądać kometę, ponieważ albo nie zbliżają się one tak, by je za pomocą teleskopu można zobaczyć, albo znajdują się w tych miejscach, których w nocy na naszym horyzoncie nie widać.

I jeszcze jedna okoliczność staje na przeszkodzie w obserwowaniu powracających komet jest nią mianowicie niestałość ich światła. Według najnowszych badań, siła światła komet zależy nietylko od położenia ich względem słońca, ale także od zmian, jakie zachodzą w masie samego ich ciała. Dlatego też zdarza się nieraz, że kometa był stosunkowo jasny, odbywszy jednak wędrówkę dokoła słońca, utracił swoje światło tak dalece, że nie można było zobaczyć nawet najlepiej uzbrojonem okiem.

W roku bieżącym będą widzialne następujące komety.

Kometa odkryty przez sławnego astronoma Templa dnia 3 czerwca 1873 r. jest jedynym, na którego widzialny powrót można liczyć z pewnością. Obok znanego komety Euka, ma on najkrótszy czas biegu około słońca, ponieważ już w przeciągu $5^1/_4$ lat wraca do punktu najbliższego słońca. Podobnie drugi kometa, którego czas obiegu obliczył królewiecki astronom Raht bardzo dokładnie na $13^3/_4$ lat, odkryty jeszcze w 1890 r. przez Mechania i Tuttle widziany w 1858, 1871, 1885 latach. Z początkiem czerwca t. z. będzie się znajdował najbliżej słońca, chociaż nawet za pomocą teleskopu trudno go będzie zobaczyć, bo podczas zachodu słońca stanie on bardzo daleko na naszym horyzoncie. Nie jest jednak wykluczone, aby go z końcem marca lub początkiem maja nie można było widzieć przez bardzo silny teleskop.

Trzeci kometa odkryty przez Holmesa w 1892 roku staje najbliżej słońca 28-go kwietnia. W roku 1892 był on tak jasny, że przez całe miesiące można go było widzieć nawet gołem okiem. Okazał jednak tak wielką zmienność siły swego światła, że obecnie można bardzo wątpić, czy jeszcze w tym roku będzie tak jasno świecił, aby go można obserwować.

Inny kometa odkryty w maju 1891 r. przez angielskiego astronoma Deminga przy obecnym swoim powrocie do słońca nie będzie widzialny i prawdopodobnie trzeba będzie czekać aż do 1907 r., aby go znowu zobaczyć.

Bardzo ważny jest oczekiwany powrót komety Templa z 1866 r., który stoi w ścisłym związku ze sławną mgławicą Leonid. Leonidy te, o których w swoim czasie tyle pisano, powracają co $33^1/_2$ lat, nie można jednak na pewno wnioskować z tego, że i wzmiankowany kometa ma ten sam czas obiegu. Oppolzer we Wiedniu widział go na niebie po raz ostatni 9-go lutego 1868 roku i obliczył z możliwą dokładnością, że powrót jego w pobliże słońca nastąpi w czasie między lipcem 1897 a listopadem 1900 r. Najprawdopodobniej będzie się znajdował w pobliżu słońca w marcu r. 1900. Odkrycie tego komety byłoby bardzo ważnym wypadkiem w świecie astronomów.

Inny, niemniej ważny kometa, który stoi w takim samym związku z meteorami z 21 listopada, jak kometa Templa z meteorami z 14-go listopada, znajdzie się w r. b. również w pobliżu słońca, ale poza obrębem naszego horyzontu. Zresztą ten kometa widziany po raz ostatni w 1852 roku, przebył takie mnóstwo najrozmaitszych przygód, że należy wątpić, ażali będą go jeszcze kiedy ludzkie oglądały oczy. Możliwe, że jeszcze trzy inne komety będą w tym roku widzialne: kometa Brocka z 1886 r., Barnarda z 1892 i Swifta z 1889 r.

Komety, który mają długi czas obiegu, tą prognozą nie są objęte, teoretycznie zatem rok bieżący byłby nader bogaty w komety.

Co praktyka wykaże, niewiadomo, chociaż wobec znacznie ulepszonych instrumentów, któremi dzisiejszy astronom rozporządza, można się spodziewać, że zobaczymy nietylko dawnych ogoniastych gości naszego horyzontu, ale także poznamy się z nowymi.

Nadzieje te, co do ostatnich przynajmniej, zaczynają się spełniać. W pierwszych dziesięciu dniach marca r. b. odkryto dwa komety. Odkrycia te rozpoczęła Ameryka, bo z Bostonu wyszła dnia 4 marca telegraficzna wiadomość, że Swift znany już przedtem ze swych komentarnych odkryć, znalazł znowu nowego kometę, którego podobno widział dnia 3 marca. Podczas odkrycia znajdował się on w południowej konstelacyi Eridonusa, gdzie poruszał się bardzo powoli. Z obserwatoryów w Bambergu, Medyolanie, Monachium, Strasburgu i Waszyngtonie widziano go również. Profesor Hartwing w Bambergu zauważył na nim centralne zgęszczanie, ale nie widział ogona. Siła jego światła jest taką, jak u gwiazdy szóstej wielkości, które gołem okiem są widzialne. Badania jednak nie wykazały, czy stosunki świetlne panujące na nim zmienią się na gorsze czy na lepsze.

Drugiego kometę odkrył w Niemczech wynalazca fotograficznej metody w wynajdywaniu planet, Wolf w swojem obserwatoryum w Königstuhl koło Heidelbergu. Wiadomości o tem odkryciu otrzymały wszystkie obserwatorya dnia 7 marca b. r. Samego odkrycia dokonał Wolf dnia 5 marca o godz. 8 wieczorem. Podczas odkrycia kometa znajdował się w konstelacyi Andrometa; porusza się powoli w kierunku południowym. Widział go też astronom Perimo z obserwatoryum w Mount Hamilton w Kalifornii, który zgadza się z Wolfem, że ten kometa jest identyczny z kometą Tuttle—a i Mechama, którego czas obiegu wynosi 138 lat, a największe zbliżenie się do słońca przypadnie na lipiec t. r., ale wskutek słabego światła można go obserwować tylko przy pomocy bardzo silnych teleskopów.

Z literatur obcych.

— „Slovanskij Prehlad" pod redakcyą pana Adolfa Czernego rozwija się bardzo pięknie. Zeszyt ostatni (kwietniowy) przynosi podobiznę Mickiewicza (podług znanego rysunku L. Horowitza) i wcale udatny przekład „Sonetów krymskich" przez p. Jaromira Boreckiego, poprzedzony rzeczą o tych sonetach. Jeżeli do tego dodamy, że w każdym numerze są skrzętnie notowane nowości literackie polskie, że każdego miesiąca przynosi „Prehled" korespondencye z głównych ognisk życia naszego, ostatni zaś zeszyt zawiera krótki przegląd literatury polskiej za rok 1898, pióra d-ra Piotra Chmielowskiego, to zdołamy przekonać czytelnika, w jak wyszczególniający sposób nas, polaków, traktuje p. Czerny w swym „Przeglądzie" pisanym wprawdzie tylko po czesku, ale rozchodzącym się i poza granice Czech, chociaż nie w tej ilości, jakby sobie życzyć należało. Dodać musimy, że i inne narody i literatury słowiańskie mają swe uprawnione miejsce w „Przeglądzie."

— W Berlinie zmarł jeden z weteranów dziennikarstwa miejscowego, doktór Franciszek Johaentgen, wydawca pisma „Liberale Correspondenz". Nieboszczyk był jednym z najwykształceńszych dziennikarzy berlińskich; w młodości poświęcał się specyalnie studyom nad językiem sanskryckim i w tym celu przebywał dłuższy czas w Paryżu. Powróciwszy w roku 1864 do Berlina został docentem prywatnym przy katedrze języka sanskryckiego w miejscowym uniwersytecie. W polityce należał do stronnictwa wolnomyślnego. Żył lat 65.

Rozmaitości.

Przeciwko wyludnieniu. Jakób Bertillon, dyrektor paryskiego urzędu statystycznego, w ostatnim zeszycie „Revue Scientifique" zajmuje się tylokrotnie już omawianą sprawą wyludnienia Francyi, która stanowi także wątek ostatniej powieści Zoli. Jak wiadomo, powstał we Francyi związek narodowy dla powiększenia ludności; zajmuje się on obmyślaniem rozmaitych sposobów, prowadzących do tego celu.

Bertillon sądzi, że najskuteczniejszem byłoby wprowadzenie nowego podatku. I tak naprzykład kawalerowie, oprócz zwykłych podatków, płacić winni 50 fr. rocznie za — swoją bezżenność; rodziny bezdzietne po 40 fr., rodziny, liczące jedno dziecko, po 30 fr., dwoje dzieci — 10 fr., liczące troje dzieci byłyby wolne od tego podatku, zaś rodziny, liczące powyżej trojga dzieci, mają być wolne od wszelkich podatków.

Bertillon oblicza, że rząd nie poniesie szwanku i dowodzi, że na tej drodze jedynie można zwiększyć ludność Francyi.

Intermezzo w izbie gmin. Nudne obrady w angielskiej izbie gmin zostały w tych dniach ożywione — interwencyą trzyletniego synka przywódcy partyi irlandzkiej, Johna Dillon. Była to właśnie chwila pytań, tak zwana „Question time", więc pytania i odpowiedzi krzyżowały się wśród tego dostojnego zgromadzenia, gdy nagle rozbrzmiał dziecięcy głosik:

— Mamo, jak tutaj dużo panów!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę galeryi dam i ujrzano dziecięcą rączkę w białej rękawiczce, wywijającą raźnie.

— Patrz, mamo — woła głosik — widzisz, to ojciec, a to pan X., a to pan Y. i tak dalej.

Nikt nie słuchał dowodzeń przemawiającego właśnie sekretarza marynarki, p. Povell Willams, nikt nie wzywał: „Do porządku!" Lecz ten dziecięcy głosik nie wzruszył jednak poważnego „Sergeant of Arms, który grzmiącym swoim organem wydał rozkaz:

— Usunąć tego obcego człowieka.

Dillon junior został wyprowadzony, pomimo oporu. Wychodząc, wołał:

— Mamo, i ja chcę powiedzieć mowę.

Nigdy jeszcze „obcy człowiek" nie podbił tak dalece serca panów z izby gmin, jak mister Dillon.

Pukiel włosów Napoleona I-go został w tych dniach w Londynie sprzedany przez licytacyę za 5 gwinei. Do tej ciekawej pamiątki dołączony był własnoręczny list cesarza do Madame de Vaux. Napoleon pisał:

„Załączam niniejszem to, com pani obiecał, mały to pukiel, ale cenny bo już mi ich niewiele pozostaje".

Ostatnie wiadomości.

Francya i Anglia.

We Francyi w dalszym ciągu ujawnia się stanowcza niechęć przeciwko Anglii z powodu Faszody. Niechęć ta przybierze niewątpliwie wyraźniejsze jeszcze objawy przy patryotycznych manifestacyach, przygotowujących się z okazyi powrotu majora Marchanda. Francuska prasa prowincyanalna przedstawia dokładny obraz tego usposobienia francuskiego narodu. W artykule, zatytułowanym „Precz z Anglią", wylicza „Journal de Lyon" cały szereg krzywd, wyrządzonych Francyi przez Anglię i pisze dalej co następuje:

„Obecnie niema francuza, któryby nie był gotów podać dłoni niemcom i połączyć się z nimi przeciwko odwiecznemu niepoprawnemu wrogowi. Zdobądźmy się na energię i siłę charakteru, potrzebną do bezustannego przypominania sobie krzywd, jakie nam wyrządziła i wyrządza Anglia".

Autor wyżej przytoczonego artykułu uważa za hańbę, że Anglia znajduje się jeszcze w posiadaniu północno-francuskich wysp Guernsey i Jersey i mówi:

„Jakież znaczenie mają nasze pretensye do Niemiec w porównaniu z niezliczonemi rabunkami, dokonanemi na nas przez Anglię systematycznie i z najbezwstydniejszym cynizmem bezpośrednio po każdej naszej klęsce".

Artykuł „Journal de Lyon" napisany został po zawarciu francusko-angielskiej umowy. Że jednak dzienniki paryskie rządzą się większą wstrzemięźliwością w omawianiu stosunków Francyi do Anglii, dowodzą tego rodzaju wywnętrzania w dzienniku, wydawanym w największem po Paryżu mieście francuskiem, że niechęć i oburzenie, wywołane zatargiem o Faszodę, w dalszym ciągu nurtuje ducha narodu francuskiego.

Konferencya pokojowa w Haadze.

Skład członków konferencyi pokojowej będzie następujący:

Rosya: pełnomocnik ambasador w Londynie Staal; delegaci: tajny radca v. Martens, pułkownik Iliński, pułk. porucz. Baranczew, kapitan fregaty Scheine, porucznik marynarki Owczynnikow, radca Raffałowicz.

Niemcy: pełnomocnik: hr. Münster, ambasador w Paryżu; delegaci fachowi: prof. Stengel, prof. dr. Zorn.

Austro-Węgry: pełnomocnicy: hr. Rudolf Welsersheimb, Aleksander Okolicsany, poseł w Hadze, Kajetan Mérey Kapos-Mére; delegaci fachowi: dr. Henryk Lammasch, Wiktor Khnepach zu Ried, pułkownik gen. sztabu, hr. Sołtyk, kapitan marynarki.

Włochy: pełnomocnicy: hr. Nigra, ambasador w Wiedniu, hr. Zannini; delegaci fachowi: generał-major Zuccari, kapitan Bianco, Gwido Fusinato, profesor prawa międzynarodowego w Turynie.

Francya: pełnomocnicy: Bourgeois, b. prezes ministrów, baron d'Estournelles, Bihourd, poseł w Hadze; delegaci fachowi: Pephau, wice-admirał, Mounier, generał-brygadyer, Leon Renault, prof. prawa międzynarodowego.

Anglia: pełnomocnicy: sir Julian Pauncefote, ambasador w Waszyngtonie, sir Henryk Howard, poseł w Hadze; delegaci fachowi: sir Jan A. Fischer, wice-admirał, sir J. C. Ardagh, generał-major.

Hiszpania: pełnomocnicy: ks. Tetuan, minister, Villanrutia poseł w Brukseli, de Baguer, poseł w Hadze.

Turcya: pełnomocnicy: Turhan-basza, b, minister, Nuri-bej, sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych; delegaci fachowi: Abdullah-basza generał Mehemed-basza, admirał.

Dania: pełnomocnik: Bille, poseł w Londynie; delegat fachowy: pułkownik Schack, b. minister wojny.

Belgia: pełnomocnik: Bernaert, minister.

Portugalia: pełnomocnik: de Ornelhas, poseł w Petersburgu.

Szwajcarya: pełnomocnik: dr. Roth, poseł w Berlinie; delegaci fachowi: pułkownik Künzli, radca Odier, dr. Suter.

Szwecya i Norwegia: pełnomocnik: hr. Bilder, poseł w Rzymie.

Holandya: pełnomocnik: Jonkheer van Karnebeek, b. minister; delegaci fachowi: den Beer Portugael, generał-major, T. M. C. Asser, E. N. Rahusen.

Serbia: pełnomocnicy: Mijatović, poseł w Londynie, pułkownik Aleksander Maszin, poseł w Cetynii.

Rumunia: pełnomocnicy: A. Beldiman, poseł w Berlinie, J. Papiniu, poseł w Hadze, C. Coanda, pułkownik.

Bułgarya: pełnomocnik dr. Stanciow, agent dyplomatyczny w Petersburgu.

Czarnogórze będzie reprezentowane przez delegatów rosyjskich.

Stany Zjednoczone Ameryki: pełnomocnicy: Andrew de White, ambasador w Berlinie. Stanford Newel, poseł w Hadze; delegaci fachowi: mr. Seth Low, prof. uniwersytetu w Nowym Jorku, kapitan Wiliam Crozier, kap. A. F. Mahau, Fryderyk W. Holls.

Chiny: pełnomocnik: Yang-Yü, ambasador w Petersburgu.

Japonia: pełnomocnicy: bar. Hayaszi, poseł w Petersburgu, J. Motono, poseł w Kielu; delegaci fachowi: Uyehara, Sakomoto.

Persya: pełnomocnik: generał Mirza Riza chan, poseł w Petersburgu.

Syam: pełnomocnicy: Phia Suryia, ambasador w Paryżu, dr. Ch. Corragioni d'Orelli, radca legacyjny, E. Rolin, konsul w Belgii.

Telegramy.

Wiedeń, 17 maja. Odbyły się tu we wszystkich dzielnicach zarówno chrześcijańsko-społeczne, jak socyalno-demokratyczne zgromadzenia z powodu wyroku trybunału administracyjnego w sprawie kwestyi zasiłków gminy na budowę kościołów.

Wiedeń, 17 maja. „Sonn- und Montags Ztg." dowiaduje się z Budapesztu, że strony rzekomo poważnej, że sprawa ugody z Węgrami stoi chwilowo bardzo niepomyślnie. Rząd austryacki nie chce odstąpić od zajętego w sprawie bankowej stanowiska, a gabinet węgierski nie może się łudzić, że nawet zmiana osobista w rządzie austryackim mogłaby sytuacyę zmienić na lepszą, gdyż każdy następca hr. Thuna zająćby musiał to samo stanowisko wobec znanej formuły Szella, gdy rząd węgierski nie mógłby wystąpić przed parlamentem z ugodą, którąby Węgrom mniej przynosiła korzyści, niż projekty Banffiego.

Budapeszt, 17 maja. Izba poselska przyjęła po krótkiej dyskusyi w myśl kompromisu zawartego między rządem i opozycyą, nowy zaostrzony regulamin Izby.

Budapeszt, 17 maja. Ogólnie sądzą, że pomiędzy obu rządami odbywać się będą podczas Zielonych Świąt dalsze konferencye w sprawie ugodowej. Prezes Szell udaje się wraz z kilku ministrami do Wiednia na uroczystość odsłonięcia pomnika arcyksięcia Albrechta. Przy tej sposobności toczyć się będą dalej narady w sprawie ugody.

Cieplice, 17 maja. Odbyło się tu zgromadzenie antysemickiego związku niemieckich rolników w Czechach, na którem w gwałtowny sposób występowano przeciw projektowanej na rok 1900 niemieckiej rolniczej wystawie i uchwalono rezolucyę z protestem przeciw otwarciu wystawy.

Berlin, 17 maja. Komisya Izby poselskiej, wybrana do rozpatrywania projektu budowy kanałów odrzuciła cały projekt. Być jednak może, że przyjdzie do porozumienia jeszcze przed obradami w pełnej Izbie.

Rzym, 17 maja. Rada ministrów postanowiła w Chinach urządzić jedynie stacyę handlową bez zaplecza wojskowego.

Waszyngton, 17 maja. Rząd udzielił głównodowodzącemu wojskami amerykańskiemi na Kubie, generałowi Brooka zupełne pełnomocnictwo stłumienia powstania.

Pekin, 17 maja. Nota rządu chińskiego, odrzucająca połączenie kolejowe z Pekinem oświadcza, że rząd chiński nie może już pokładać wiary w przyjacielskie zapewnienia.

Berlin, 17 maja. Izba poselska przyjęła wnioski w sprawie zapobieżenia brakowi robotników. Zgodzono się również na ułatwienia w zatrudnianiu robotników zagranicznych, o ile na to pozwolą względy narodowe. W tym celu uproszczony będzie sposób deklaracyi, składanych przez pracodawców, zatrudniających obcych robotników, który będzie ułatwiał w okręgach o mieszanej ludności przyjmowanie obcych poddanych do służby. Po ożywionych obradach odrzucono wniosek Szmuli, domagający się usunięcia względów narodowych z paragrafu o zatrudnianiu robotników w okręgach mięszanych. Członek związku rolników polecał na robotników łotyszów, którzy jako protestanci nie powstrzymają germanizacyi, oraz holendrów i flamandczyków, jako należących do szczepu niemieckiego, natomiast przestrzegał przed niebezpieczeństwem, zagrażającem jakoby niemczyźnie, ze strony robotników czeskich.

Haaga, 17 maja. Otwarcie konferencyi pokojowej nastąpi jutro (we czwartek) o godzinie 2 popołudniu. Dziś wieczorem odbędzie się przedstawienie uczestników kongresu. Ambasador rosyjski w Londynie Staal wręczył prezesowi holenderskiego gabinetu Beaufort'owi order Aleksandra Newskiego. Z rozporządzenia kardynała Rampolli internuncyusz Tarnassi wyjechał z Haagi do Luksemburga.

Niedoręczona korespondencya:

Listy:

A. Bernstein z Warszawy. U. Żyliński z Niemiec. B. Mantewidemo z Ameryki. M. Rozenstein z Orenburga. M. I. Minkinow z Kolna. J. Francewicz z Rostowa. B. L. Bargu z Elizawetgradu. Danielewski i S-ka z Niemiec. G. Starke z Granicy. M. Kahn z Warszawy. G. Zinger z Drezna. M. Szmidt miejscowy. Br. Wilczyński z Będzina.

Karty korespondencyjne:

S. Benchr z Będzina. U. Rubin z Warszawy. B. Swida z Halli. Świnarski z Lublina. M. I. Lipszyc z Daszewa. J. Rosenthal z Torunia. M. B. Fuks z Płocka.

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 5 Мая 1899 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 81.**